



więcej str. 8

**MIĘDZY CISZĄ, SŁOWEM
A OKLASKAMI
KONKURS RECYTATORSKI „KRAINA BARCJI”**



KETRZYN

Studiować zawsze
warto – nigdy nie jest
za późno

więcej str. 3



REGION

Co dalej z tą flaszka?
Odysei kaucyjnej
ciąg dalszy

więcej str. 5



BARTOSZYCE

Bartoszycka spółdzielnia – ludzie i losy
Moszoro i Kornowski w pierwszym zarządzie
„Budowlanych”

REKLAMA

więcej str. 8



GÓROWO IŁAWECKIE

Siedem lat
inwestycji

więcej str. 4



KORSZE, BARCIANY, RESZEL

Wybitne utwory
znanych polskich
wokalistów
zaśpiewali młodzi
wykonawcy

więcej str. 12



WFOŚiGW
W OLSZTYNIE

Korzystamy z dofinansowania
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie

**SZUKASZ OGŁOSZEN
Z BARTOSZYC I OKOLIC?**

→ Zajrzyj na:

[nowinybartoszyce.pl/
ogloszenia](http://nowinybartoszyce.pl/ogloszenia)

- 🏠 Nieruchomości – sprzedaż,
wynajem, kupno
- 🚗 Motoryzacja – auta, części,
ogłoszenia usług
- 💼 Praca – oferty z Bartoszyc
i regionu





OPADŁY LIŚCIE...

tego miesiąca - Dzień Zmarłych i Dzień Niepodległości, jaki i nadchodząca wielkimi krokami zima. Grudzień już niedaleko, za chwilę kolejne święta i koniec tego roku.

Święto Niepodległości to święto narodowe, polskie. Symbolizuje odzyskanie przez Polskę niepodległości po 123 latach zaborów (choć i przed zaborami Ojczyzna nasza nie była suwerenna, od wielu lat). O dziwo tegoroczny marsz niepodległości przebiegł w miarę spokojnie, je-

śli nie liczyć spalania flagi unii i opublikowania filmu z tego zdarzenia i porykiwania młodych (a może nie tylko młodych?) byczków skandujących różnego rodzaju hasła antytuskowe, antysemityczne, antyunijne i jeszcze wiele innych anty. Uczestniczyło w nim wg rachunków mediów od 120 do 160 tys. uczestników, w tym nierzadko całe rodziny z dziećmi. Cieszę się, że marsz ewoluuje w tym kierunku - od rozróby do święta dla każdego. Natomiast jego styl - styl im-

prezy kibolskiej - dalej do mnie nie bardzo przemawia. Brakuje w nim właśnie refleksji i przede wszystkim nauki, zwłaszcza dla najmłodszych. Zapewne olbrzymia większość uczestników nie ma bladego pojęcia czemu Święto Niepodległości obchodzone jest właśnie 11 listopada? Krzyki wiedzy nie zastąpią, a kto chce się nazywać Polakiem powinien umieć czytać i pisać w języku polskim oraz znać historię Polski. Za wiele kłamstw i hejtu wynikających z braku elementarnej wiedzy krąży w domenie publicznej, chyba pora coś z tym zrobić, a przynajmniej spróbować.

Kończąc z nostalgicznym nastrojem już teraz zapraszam do specjalnego, świątecznego wydania grudniowego, także tych, którzy chcieliby spróbować się w piórze. Będzie trochę o świętach, trochę kulinariów, trochę ekologii, trochę historii. Wszystkim naszym Czytelnikom życząc obfitego Mikołaja - ja będę musiał skombinować jakieś prezenty moim trzem dziewczynom, dwóm czarnym i jednej kolorowej. Na szczęście nie są bardzo wymagające, tuńczyk w puszcze powinien je zadowolić... ;)

Jarosław Góral
prezes Stowarzyszenia „Nowiny Północne”

CZYTELNICZY PISZĄ...

Szanowna Redakcjo!

Czytam Waszą bezpłatną gazetę. I naprawdę się cieszę, że coś takiego w Bartoszycach w końcu powstało, bo przez lata mieliśmy w mieście kompletne informacyjne pustkowienie. Ale im dłużej Was czytam, tym bardziej widzę jedną rzecz: w Bartoszycach nadal nie ma mediów, które odważnie ruszają trudne tematy. I bardzo liczyłem, że Nowiny to zmienią.

Tymczasem wiele spraw przechodzi bokiem. Wszystko jest tak delikatnie podane, jakbyśmy mieszkali w mieście, gdzie lepiej „nie robić hałasu”. A ludzie chcą wiedzieć, co się dzieje naprawdę.

Weźmy choćby ostatnią sesję Rady Miasta. Dawno nie widziałem, żeby tyle rzeczy wyszło naraz na jaw. A mimo to nikt tego nie rozkłada na czynniki pierwsze.

Na sesji usłyszeliśmy m.in.:

- że prezes ZGO dostał 330 tys. zł nagród w ciągu kilku lat,
- że osoby powiązane z byłym burmistrzem Petrykowskim dostały niemal pół miliona złotych nagród,
- że istniała umowa z mecenasem, podpisana bez kontrasygnaty skarbnika i bez wpisu do rejestru, z prowizją mogącą wynieść około 450 tys. zł,
- że w latach 2021-2022 opłacano wyjazdy, hotele i rejsy z pieniędzy miejskich spółek,
- że prezes TBS potrafił powiedzieć publicznie, że „z każdym burmistrzem trzeba dobrze żyć”,
- i że w trakcie sesji doszło do wymiany zdań między dyrektorem biblioteki a radnymi.

To nie są drobiazgi. To są rzeczy, o których w normalnym mieście media pisałyby tydzień, dzień po dniu. A u nas? Po wszystkim - cisza.

I szczerze mówiąc, trochę mnie to dziwi właśnie teraz, kiedy redaktorem naczelnym Nowin jest pan Tomasz Miroński. Pamiętam go z czasów Gońca Bartoszyckiego. Tam były artykuły, po których całe miasto dyskutowało. Tam nie bali się zadawać pytań, które nie były wygodne dla żadnej władzy. Było czasem ostro, ale przynajmniej ktoś grzebał głębiej. Dlatego tym bardziej liczę, że w „Nowinach” zacznie się pojawiać więcej odwagi, więcej opinii, więcej dociekliwości. Bo jeśli w Bartoszycach nadal nikt nie będzie pisał o ważnych sprawach, to całe miasto znów zostanie w informacyjnej mgłę, gdzie wszystko „jakoś jest”, ale nikt nie wie, jak naprawdę. Ja po prostu chcę gazety, która nie boi się ruszyć trudnego tematu. A mieszkańcy - zapewniam - też tego chcą.

Z wyrazami szacunku,
Andrzej (nazwisko znane redakcji)



Szanowny Panie,
serdecznie dziękujemy za Pański list i za to, że regularnie sięga Pan po Nowiny Północne Bez Fikcji. To dla nas ogromnie ważne - zwłaszcza że budujemy gazetę, która ma realnie służyć mieszkańcom Bartoszyce i regionu.

Dziękujemy również za wszystkie uwagi dotyczące publicystyki i odwagi w podejmowaniu tematów trudnych. Zapewniamy, że bierzemy je sobie do serca. Pańskie spostrzeżenia są dla nas cenne i mobilizujące. Zgadzamy się, że rola lokalnych mediów nie kończy się na relacjonowaniu tego, co już się wydarzyło - powinna obejmować również analizę, patrzeć władzy na ręce i opisywanie spraw, które budzą emocje i pytania.

Pracujemy nad tym, aby w najbliższym czasie rozwinąć dział publicystyczny i poszerzyć zakres tematów, również tych bardziej wymagających, nieoczywistych, a czasem niewygodnych. Sesje Rady Miasta oraz wydarzenia, o których Pan wspomina, z pewnością zasługują na szersze omówienie - i takie materiały będą się pojawiać. Jeszcze raz dziękujemy za Pana list. To właśnie głosy czytelników pomagają nam rozwijać gazetę w kierunku, którego oczekuje lokalna społeczność.

Z poważaniem,
Tomasz Miroński
redaktor naczelny Nowin Północnych Bez Fikcji

Chcesz
podzielić się
interesującym
tematem?



Napisz
do nas!

redakcja@nowiny24.net

STUDIOWAĆ ZAWSZE WARTO – NIGDY NIE JEST ZA PÓŹNO

Zdobycie tytułu magistra po wielu latach przerwy w nauce może wydawać się wyzwaniem. Doświadczenie zawodowe, zgrana grupa i wsparcie uczelni pokazują jednak, że nigdy nie jest za późno, by podjąć studia. Tak twierdzi świeżo upieczony magister z Bartoszyce, który dzieli się swoimi doświadczeniami oraz wrażeniami z nauki.

Jestem świeżo upieczonym magistrzem. Nie żebym przykładał szczególnej wagi do tytułów naukowych, ale ta odrobina snobizmu, która we mnie żyje, każe mi pochwalić się przed Państwem osiągnięciem. Tym bardziej że nie było to moje pierwsze podejście do studiów, natomiast jedyne zakończone sukcesem. Chyba po prostu do studiów trzeba dorosnąć, a swoją wagę mają także okoliczności, które ogólnie nazwę czynnikami zewnętrznymi – zaangażowanie zawodowe, rodzinne, status materialny, a także grupa, z którą się studiuję.

Na studia miałem „kuksańcem” popchnął mnie redaktor naczelny „Nowin Północnych Bez Fikcji”, mgr Tomasz Miroński. Jego propozycja dotyczyła nauki w ówczesnej Olsztyńskiej Szkole Wyższej (obecnie Akademia Finansów i Biznesu Vistula), filia w Kętrzynie, na kierunku administracja. Miałem lekkie obawy związane z faktem, że szkołę średnią ukończyłem baaardzo dawno temu, i w porównaniu ze studentami świeżo po szkole mogłem wypaść słabo. Jednak naukę potraktowałem trochę jak przygodę, trochę jak wyzwanie, a trochę jak konieczność – z racji mojej pracy zawodowej.

Studia okazały się strzałem w dziesiątkę. Z racji doświadczenia zawodowego – z administracją mam do czynienia w różnej formie od niemal trzydziestu lat – wypadłem znacznie lepiej,

niż mi się wydawało. Do tego stopnia, że dwa razy otrzymałem stypendium naukowe (jego wysokość w zasadzie pokrywała mi koszt studiów – uczelnia sfinansowała mi dwa lata z pięciu, rok niestety prze-gapiłem), raz zdobyłem trzecie miejsce na uczelni w konkursie prac licencjackich, dwa razy ukończyłem studia z wyróżnieniem Pani Rektor – licencjat i uzupełniające magisterskie.

Trafiła mi się także nad wyraz sympatyczna i zgrana grupa – z licencjatów aż 16 osób poszło dalej na magisterkę, drugie studia odbyły się więc w zgranej paczce. Znacznie prościej i szybciej było dotrzeć do Kętrzyna niż do Olsztyna, a i atmosfera studiów była dla mnie bliższa i niemal rodzinna. Odpowiedzialność za to ponosi dziekan Akademii Finansów i Biznesu, filia w Kętrzynie, dr Adam Dolny – mózg, serce i dusza tego wydziału. Chociaż niezwykle ważni są także wykładowcy, z którymi miałem do czynienia, nie będę ich wymieniał – nie chcę nikogo pominąć. Wszyscy byli w mojej ocenie niezwykle kompetentni, a co także jest istotne – w sposób zbalansowany podchodzili do wymagań stawianych studentom, co na studiach zaocznych jest bardzo ważne. Nie oznacza to wcale, że nie musieliśmy nic robić – wprost przeciwnie, ja osobiście poprawiałem nawet jeden przedmiot. Ale nigdy nie poczułem się potraktowany niesprawiedliwie albo z góry – zawsze istniało wyjście z sytuacji i zawsze wykładowca był otwarty na dialog.

Swojej kariery studenckiej nie kończę – ponieważ moje życie zawodowe ułożyło się w ten sposób, że zostałem nauczycielem w szkole policealnej przy prowadzonej przez Zakład Doskonalenia Zawodowego Centrum Edukacji w Bartoszycach, zgodnie z przepisami muszę w ciągu roku od podjęcia zatrudnienia rozpocząć studia na kierunku przygotowanie pedagogiczne. Mój wybór ponownie padł na



dr Adam Dolny

Akademii Finansów i Biznesu Vistula, tym razem jednak będę studiował w Olsztynie, bo tam odbywają się studia dyplomowe.

Dr Adam Dolny:
partnerstwo, praktyka i rodzinna atmosfera – tak tworzymy zgraną grupę studentów

Dr Adam Dolny, dziekan filii Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Kętrzynie, opowiada o tym, jak dzięki indywidualnemu podejściu do studentów, łączeniu teorii z praktyką i partnerskiej atmosferze jego wydział stał się miejscem, w którym studenci – nawet po latach przerwy – osiągają sukcesy naukowe i rozwijają swoje kariery zawodowe.

– Jaka jest Pana recepta na stworzenie tak zgra-

nej i sympatycznej grupy studenckiej, jak ta, z której aż 16 osób kontynuowało naukę na studiach magisterskich? Czy „rodzinny” klimat studiów jest wizytówką wydziału w Kętrzynie?

– Jako uczelnia podchodzimy do każdego studenta indywidualnie, słuchamy go i staramy się reagować na jego potrzeby. Jesteśmy otwarci i dajemy studentom możliwość swobodnej wypowiedzi, prezentowania swoich poglądów. Ponadto każdy student może uzyskać wsparcie bezpośrednio od wykładowcy czy samego dziekana. Partnerstwo, partnerstwo i jeszcze raz partnerstwo.

– Czy doświadczenie zawodowe studentów jest aktywnie wykorzystywane

podczas procesu nauczania na kierunku administracja?

– Owszem, jesteśmy otwarci na dialog. Studenci pracujący są wielką inspiracją dla nas. Często są to studenci zatrudnieni w szeroko rozumianej administracji, a ich sytuacje zawodowe są dla nas wykładowców znakomitym polem do omówienia. Naszą misją jest połączenie praktyki i teorii na zajęciach, bo tylko takie zespolenie daje najlepszy rezultat.

– W jaki sposób filii w Kętrzynie udaje się zbalansować wysokie wymagania merytoryczne z rozumieniem dla czynników zewnętrznych i zobowiązań zawodowych dorosłych studentów?

– Zdajemy sobie sprawę, że student też ma swoje życie prywatne i zawodowe. Terminarz zjazdów (co dwa tygodnie) podajemy na początku roku, co pozwala na planowanie odpoczynku. Dodatkowo każdy student może ubiegać się o tzw. indywidualną organizację studiów, czyli dostosować tryb nauki do swoich obowiązków zawodowych, np. w służbach mundurowych. Do każdego studenta podchodzimy indywidualnie, rozumiejąc, że mogą zdarzyć się „życiowe” przypadki, które wymuszają indywidualny tok nauczania.

– Czy Filii w Kętrzynie wyróżnia skuteczność w aktywizacji edukacyjnej osób dorosłych?

– Tak, stawiamy na połączenie praktyki z teorią. Student po zakończeniu nauki jest świetnie przygotowany do podjęcia pracy. Już na pierwszym roku administracji uczy się pisać decyzje administracyjne, odwołania, pozw, a nawet skargi do wojewódzkiego sądu administracyjnego. Dzięki temu absolwent staje się cennym pracownikiem dla przyszłych pracodawców. Dodatkowo studia to także doskonały czas na nowe znajomości i nawiązywanie kontaktów w kręgu zawodowym.

– Co decyduje o wyborze filii w Kętrzynie zamiast Olsztyna?

– Powiem krótko – rodzinna, partnerska atmosfera.

– W tekście jest Pan określany mianem „mózgu, serca i duszy wydziału”. Jakie wartości osobiste przynosi Pan na organizację studiów?

– Sam kiedyś byłem studentem i wiem, że najważniejsze jest zrozumienie i „normalne” podejście do każdego – podmiotowość, a nie przedmiotowość.

– Dlaczego absolwenci wybierają Akademię Finansów i Biznesu Vistula ponownie?

– To, co nas wyróżnia, to bardzo dobra kadra, dla której nauczanie to misja, pasja i profesjonalizm. Wśród wykładowców są adwokaci, radcowie prawni, pracownicy służb mundurowych, byli prokuratorzy, dyrektorzy i prezesi firm. Studenci mogą czerpać pełnymi garściami z doświadczenia i wiedzy naszych pracowników.

– Jak utrzymać tak wysoki poziom satysfakcji studentów, że nawet po latach przerwy mogą osiągać sukcesy naukowe?

– Przede wszystkim wsłuchujemy się w głos studentów, który jest dla nas drogowskazem i inspiracją do dalszych działań. Studio-wać zawsze warto – nigdy nie jest za późno.

Rozmawiał mgr Jarosław Góral,
prezes Stowarzyszenia Krzewienia
Kultury i Postaw Patriotycznych
„Nowiny Północne”

NOTKA O ROZMÓWCY

dr r. pr. Adam Dolny – radca prawny, mediator, historyk, archiwista, wykładowca m.in. w Olsztynie, Warszawie, Toruniu i Kielcach. Swoje doświadczenia zdobywał w kancelariach i sądach w Olsztynie, Ostródzie, Morągu oraz w prywatnych firmach. Mediator w Ośrodku Mediacji Gospodarczych przy OIRP w Olsztynie. Autor publikacji z zakresu administracji i oświaty

GÓROWO IŁAWECKIE: SIEDEM LAT INWESTYCJI, KTÓRE WIDAĆ NA KAŻDYM KROKU

Od 2018 do 2025 roku w Górowie Iławeckim zaszły zmiany, które trudno przeczyć. Kilometry nowych nawierzchni dróg, chodniki, oświetlenie i odwodnienia sprawiły, że miasto „oddycha” inaczej. To inwestycyjny skok, wart blisko 30 milionów złotych. Co ważne większość środków pochodzi z funduszy zewnętrznych, przy dofinansowaniu 95–98 proc. Dzięki temu miasto mogło prowadzić wiele projektów jednocześnie, bez nadmiernego obciążania budżetu lokalnego.



- Setki wykonanych odcinków, całe pakiety ulic, nowe nawierzchnie, chodniki, oświetlenie i odwodnienia

Od 2018 do 2025 roku w Górowie Iławeckim zmieniło się wszystko, co związane z drogami i infrastrukturą. Całe pakiety wyremontowanych ulic, nowe nawierzchnie, chodniki i – miasto wygląda dziś jak liftingu. Może teraz to trudno zauważyć, bo łatwo przyzwyczajamy się do dobrego ale ulice, które przez lata prosiły się o remont, dziś są w pełni odnowione. A kolejne – Lidzbarska, Polna i Nowa – właśnie dojeżdżają do remontowego finiszu.

Fot. Archiwum

– Wspólnie z Powiatem Bartoszyckim odnowiliśmy też ważne ulice Sikorskiego i Krasickiego, a obecnie trwa remont Mickiewicza – podkreśla burmistrz Jacek Kostka.

Rozmach inwestycji

W ciągu siedmiu lat w miejskie drogi zainwestowano ponad 30 milionów złotych.

– To kwota, która w pełni odpowiada potrzebom

i ambicjom miasta. Efekt widać przy każdym wyjściu z domu, na każdym skrzyżowaniu i chodniku – mówi sekretarz Andrzej Worobiec.

Co zrobiono?

Kompleksowo przebudowano całe pakiety ulic: Inwalidów Wojennych, Nadbrzeżną, Obrońców Pokoju, Ciasną, Jutrzenki, Ripeckiego, Okrężną,

Poprzeczną, Krótką, Warmińską i Tamkę.

Wcześniej odnowiono także Armię Krajową, Przemysłową, Słowackiego, Bema, 1 Maja, Zwycięstwa, Nowowiejskiego i wiele innych.

– To nie są zwykłe remonty. To kompleksowa modernizacja miasta, krok po kroku, ulica po ulicy. Każda inwestycja zmienia codzienne życie miesz-

kańców – od bezpiecznego przejścia dla pieszych po sprawniejszy dojazd do pracy – tłumaczy Jacek Kostka.

Zespół, który robi różnicę

Za realizację odpowiada czteroosobowy zespół: burmistrz Jacek Kostka, sekretarz Andrzej Worobiec, skarbnik Edyta Jarmoluk i inspektor ds. inwestycji Edward Drymlich.

– Zostały już tylko drobne prace wykończeniowe. Górowo jest teraz wygodniejsze i bezpieczniejsze, a to widać przy każdym spacerze czy przejeździe rowerem – nie kryje radości Edward Drymlich.

Fundusze i efekty

W latach 2019–2025 w mieście wydano blisko 30 milionów złotych na wszystkie inwestycje. Większość środków pochodzi z funduszy zewnętrznych, przy dofinansowaniu 95–98 proc. Dzięki temu miasto mogło prowadzić wiele projektów jednocześnie, bez nadmiernego obciążania budżetu lokalnego.

– Patrząc na te siedem lat pracy, widzę, że wysiłek zespołu i mieszkańców procentuje. Górowo Iławeckie staje się miejscem, w którym dobrze się żyje i łatwiej planuje przyszłość. Zostały już tylko kosmetyczne prace i sprzątanie. Górowo wjeżdża w kolejny rok odmienione jak nigdy – piękniejsze, bezpieczniejsze, wygodniejsze – podsumowuje burmistrz Jacek Kostka.

Tomasz Miroński

POWITANO KĘTRZYN W WSPÓLNOCIE DOBREGO ŻYCIA

Podczas niedawnego posiedzenia Międzynarodowego Komitetu Koordynacyjnego Cittaslow w holenderskim Borger-Odoorn, Jacek Kostka, pierwszy wiceprezydent Cittaslow International Polska Sieć Cittaslow zabrała głos w sprawach dotyczących rozwoju małych miast w Europie. Szczególną uwagę uczestników przyciągnęło dołączenie do sieci polskiego Kętrzyna, który stał się nowym członkiem międzynarodowej wspólnoty promującej dobre życie w małych ośrodkach.

Pierwszy wiceprezydent Cittaslow International, Jacek Kostka, podkreślił znaczenie małych miast: – Małe miasta muszą znaleźć swoje miejsce w planach rozwoju – zarówno w Polsce, jak i w całej Eu-

ropie. Zbyt długo uwaga koncentrowała się na metropoliach i miastach średnich, a mniejsze ośrodki pozostawały w cieniu – mówił podczas spotkania. – Małe ośrodki odgrywają kluczową rolę w zrównoważonym rozwoju Europy. Ich głos w debacie o politykach krajowych i unijnych musi być wyraźny i słyszalny. W podobnym tonie wypowiadała się Bożena Cebulska, dyrektor Biura Stowarzyszenia „Polskie Miasta Cittaslow” – Przyszła perspektywa budżetowa Unii Europejskiej wymaga większej aktywności małych miast w planowaniu polityk finansowych i rozwojowych. Każde małe miasto może wnieść istotny głos do tej debaty, jeśli tylko zdecyduje się działać.

Na spotkaniu Grzegorz Mrowiński, burmistrz



Fot. Archiwum

Spotkanie w Borger-Odoorn pokazało, że małe miasta mogą skutecznie zabierać głos w strategicznych dyskusjach o rozwoju regionów i politykach europejskich

Działdowa i Robert Warak-sa, burmistrz Olsztyńska

zostali wyróżnieni za zaangażowanie w umacnia-

nie pozycji polskich miast w strukturach międzyna-

rodowych i aktywne wspieranie sieci.

Do sieci Cittaslow dołączyły również miasta Longhe i Demre, jednak największe zainteresowanie wzbudził polski Kętrzyn. – Przedstawiciele Polskiej Sieci Cittaslow podkreślili: „Witamy Kętrzyn w naszej wspólnotie dobrego życia. Cieszymy się, że miasto wnosi świeżą energię i polski głos do międzynarodowej debaty.”

Spotkanie w Borger-Odoorn pokazało, że małe miasta mogą skutecznie zabierać głos w strategicznych dyskusjach o rozwoju regionów i politykach europejskich. Polska Sieć Cittaslow konsekwentnie dąży do tego, aby głos takich ośrodków był wyraźny i słyszalny w strukturach międzynarodowych.

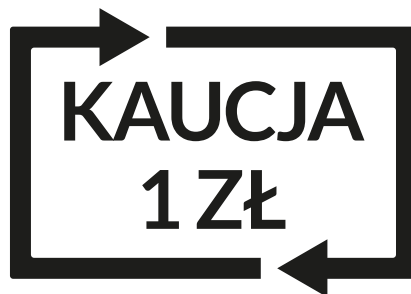
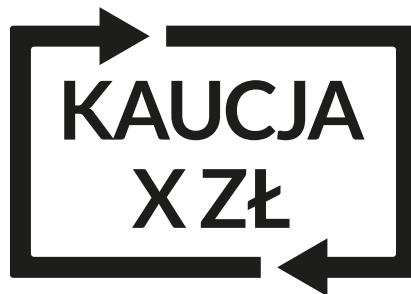
Tomasz Miroński

CO DALEJ Z TĄ FLASZKĄ? ODYSEI KAUCYJNEJ CIĄG DALSZY

System kaucyjny w Polsce ruszył z początkiem października 2025 roku, ale pierwsze tygodnie funkcjonowania pokazały, że droga do sprawnego obiegu opakowań jest jeszcze długa. Chaos, wyzwania logistyczne i ludzka kreatywność stawiają pytanie: czy nowy system uda się w pełni wdrożyć?

System kaucyjny w Polsce, choć prawnie wystartował 1 października tego roku, w pierwszych tygodniach funkcjonowania bardziej przypominał start z dużą dozą niepewności niż płynne wejście w nowy ekologiczny ład. Działa dopiero od niespełna dwóch miesięcy, dlatego trudno jeszcze ocenić jego efektywność. Wielkie ambicje zderzyły się z niedostateczną gotowością infrastrukturalną, wyzwaniami logistycznymi, a nieraz także z ludzkim kombinatorstwem. Pojawia się więc pytanie: co dalej? Czy uda się przekuć początkowy chaos w sprawnie działający system?

Pełną efektywność systemu będzie można ocenić dopiero po 2026 roku. Wskaźniki selektywnej zbiórki muszą osiągnąć 77 proc. do końca 2025 roku, a 90 proc. do 2029



Oznakowanie opakowań w systemie kaucyjnym

r., zgodnie z unijną Dyrektywą SUP (ang. Single-Use Plastics – przyp. red). Ministerstwo Klimatu i Środowiska (MKiŚ) zaznacza, że dopiero wtedy opakowania z oznaczeniem kaucji zdominują rynek, a operatorzy okrzepną operacyjnie.

Mimo wczesnego etapu, MKiŚ podało pierwsze dane operacyjne po miesiącu funkcjonowania systemu:

- Liczba oznaczonych opakowań (listopad 2025): Na rynku znajduje się blisko 100 tysięcy opakowań z oznaczeniem kaucji, wprowadzonych przez 12 producentów.

Oznacza to, że faktyczny obieg opakowań dopiero się tworzy. Wyróżnia się Lidl, który od 1 listopada 2025 r. rozpoczął zbiórkę również opakowań nieoznaczonych znakiem systemu kaucyjnego.

- Okres przejściowy: Producenci mają czas do 31 grudnia 2025 r. na wyprzedanie zapasów produktów w opakowaniach bez oznaczenia kaucji. To dodatkowo utrudnia zbiórkę w pierwszych tygodniach.

- Cel – 30–50 tys. recyklatów/zwrotomatów: Eksperti branżowi szacują, że dla pełnej efektywności potrzeba

od 30 do 50 tysięcy automatów (recyklatów/zwrotomatów) w największych punktach zbiórki. Osiągnięcie tego wymaga znacznych inwestycji (Źródło: Kaucja.pl, październik 2025).

- Pozytywnym wskaźnikiem jest wysokie poparcie społeczne dla idei systemu. Badanie przeprowadzone w październiku 2025 r. na próbie 1114 osób (panel Ariadna dla Wirtualnej Polski) ujawniło jednak lukę między poparciem a rzeczywistą wiedzą o zasadach:

- Ponad 60 proc. ankietowanych zdecydowa-

nie lub raczej popiera wprowadzenie systemu (w tym 31 proc. zdecydowanie).

- 72 proc. Polaków deklaruje, że zamierza zwracać opakowania do punktów zbiórki.

- 13 proc. respondentów nie zamierza korzystać z systemu.

- Tylko 16 proc. ocenia swoją wiedzę o zasadach jako bardzo dobrą.

Dane te pokazują, że społeczny fundament systemu jest solidny – większość Polaków chce uczestniczyć w nowym rozwiązaniu. Jednak niska liczba opakowań z oznaczeniem kaucji oraz

wciąż niepowszechna infrastruktura to główne hamulce. Eksperti branżowi, biorąc pod uwagę późny start i potrzebę wdrożenia logistyki, prognozują, że w pierwszym roku funk-

cjonowania (2025) poziom zwrotów wyniesie 70–80 proc. Cel ustawy jest więc trudny, ale możliwy do osiągnięcia, choć może wymagać dodatkowych działań (Źródło: Polska Agencja Radiowa, wrzesień 2025).

Niezwrócone kaucje – czyli różnica między 100 proc., a faktyczną zbiórką – mogą przekroczyć 1 miliard złotych rocznie przy 9,2 mld opakowań w obiegu, co pokazuje skalę opakowań, które nie wrócą do systemu, a staną się przychodem operatorów podlegającym VAT (Źródło: PR24.PL, wrzesień 2025).

Co przyniesie nowy system – okaże się dopiero w 2026 roku. Osobiście nadal nie spotkałem żadnego opakowania oznaczonego znakiem systemu kaucyjnego.

Jarek Góral

WFOŚiGW
W OLSZTYNIE

Korzystamy z dofinansowania
Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska
i Gospodarki Wodnej w Olsztynie

MŁODZIEŻ Z GÓROWA IŁAWECKIEGO W SEJMIE RP – LEKCJA OBYWATELSKOŚCI

Młodzieżowa Rada Miasta oraz samorządy uczniowskie górowskich szkół odwiedziły Sejm RP. Wizyta pozwoliła uczestnikom zobaczyć, jak funkcjonuje polski parlament i przybliżyć pracę posłów.

Młodzieżowa Rada Miasta oraz samorządy uczniowskie Zespołu Szkół w Górowie Iławeckim, Zespołu Szkół z Ukraińskim Językiem Nauczania oraz Szkoły Podstawowej w Górowie Iławeckim uczestniczyły w wycieczce edukacyjnej do Sejmu RP. Wizyta była okazją do bliższego poznania instytucji państwowych oraz pracy parlamentarzystów.



Młodzieżowa Rada Miasta i samorządy uczniowskie w Sejmie RP podczas edukacyjnej wizyty

Podczas pobytu młodzież zwiedziła salę plenarną, w której odbywają się posiedzenia Sejmu, oraz pra-

cownie komisji sejmowych. Uczestnicy mieli również możliwość zapoznania się z historią polskiego parla-

mentaryzmu, organizacją pracy Sejmu oraz procedurami uchwalania ustaw. Dzięki temu młodzi mieszk-

kańcy Górowa Iławeckiego mogli zobaczyć „od kuchni”, jak wygląda codzienna praca posłów i jakie zadania stoją przed osobami pełniącymi funkcje publiczne.

Organizatorzy wizyty, Pani Natalia Sycz oraz Pani Maria Olga Sycz, zapewnili uczestnikom sprawną opiekę i wsparcie podczas całego pobytu w Warszawie. Dzięki dobrej organizacji młodzież mogła w pełni skoncentrować się na zwiedzaniu, zdobywaniu wiedzy oraz poznawaniu funkcjonowania instytucji państwowych.

Wizyta była praktycznym uzupełnieniem edukacji obywatelskiej, pokazując młodzieży, że za decyzjami

politycznymi stoją konkretne procedury i codzienna praca parlamentarzystów. Uczestnictwo w takich przedsięwzięciach pozwala również zrozumieć, w jaki sposób instytucje państwowe wpływają na życie społeczności lokalnych i jakie znaczenie ma aktywność obywatelska.

Wycieczki edukacyjne tego typu są ważnym elementem kształtowania świadomości obywatelskiej młodych ludzi. Pozwalają nie tylko zdobyć wiedzę teoretyczną, ale także obserwować praktyczne funkcjonowanie państwa, co może inspirować do aktywnego udziału w życiu społecznym i samorządowym.

Tomasz Miroński

BOŚNIA I HERCEGOWINA: KRAJ, KTÓRY NAUCZYŁ SIĘ ODDYCHAĆ PO BURZY

Reportaż o ziemi, gdzie normalność wraca jak woda w rzece — uparcie, mimo wszystko

Są miejsca na mapie Europy, które noszą swoją historię jak ciężki płaszcz, a mimo to potrafią stanąć prosto, patrzeć w słońce i zaprosić przybysza do stołu. Bośnia i Hercegowina jest jedną z nich — krajem, który pamięta, ale żyje dalej, jakby nieustannie dawała sobie drugą szansę. Między górami a Adriatykiem, między somunem a bosanską kawą, między przeszłością a tym, co nadejdzie.

Bośnia to przede wszystkim góry. Góry Dynarskie rozlewają się tu jak monumentalna rzeźba, a masyw Prenj — „hercegowińskie Himalaje” — robi wrażenie nawet na wytrawnych wspinaczach. Jahorina, dzięki Zimowym Igrzyskom Olimpijskim z 1984 r., pozostaje jedną z najbardziej rozpoznawalnych gór świata.

Najwyższy szczyt, Maglić (2386 m n.p.m.), stoi dumnie na granicy z Czarnogorą.

Okno na Adriatyk

Powoli zbliżamy się do samego Adriatyku. Po rozpadzie Jugosławii Bośnia i Hercegowina zachowała dostęp do morza, choć jest on naprawdę niewielki. Linia brzegowa ma zaledwie około 20 km długości i skupia się w rejonie jedyne nadmorskiego kurortu kraju – Neum. To miejsce jest jedynym „oknem na morze” tego państwa. Co ciekawe, bośniacki dostęp do morza przecina terytorium Chorwacji. Również piękne i ciekawe są tu jeziora, w szczególności

Bośnia i Hercegowina to państwo położone w południowej Europie, na Półwyspie Bałkańskim. Stolicą jest Sarajewo. Powierzchnię ma około sześć razy mniejszą od Polski. Liczba ludności wynosi około 3,5 miliona mieszkańców. Mozaika etniczna od wieków definiuje tutaj codzienność: 48 proc. stanowią Bośniacy, 33 proc. Serbowie, 15 proc. Chorwaci. Dominującą religią jest islam, pozostałość po osmańskiej obecności. Turcy okupowali te ziemie od XV do XX w.

Walutą jest marka zamienna (BAM), choć wielu miejscowych równie chętnie przyjmuje euro. Reszta, jak to zwykle na Bałkanach bywa, często wraca w lokalnej walucie.

Góry i rzeki — naturalni strażnicy

Kraj ten oddycha przyrodą. Cztery parki narodowe — Sutjeska, Kozara, Una i Drina — zabezpieczają ostatnie skrawki europejskiej dzikości. W Sutjesce znajduje się jeden z ostatnich lasów pierwotnych kontynentu. Park Una z kolei błyszczy krystaliczną wodą, która skacze kaskadami jak srebro na słońcu.



Fot. Archiwum Piotra Ferencza

— A za mną wodospady...

jezioro Ramskie z nieoprotarzalną linią brzegową.

Kraj, który smakuje powoli

Kuchnia bośniacka jest trochę jak sama Bośnia – miks wpływów osmańskich, bałkańskich i śródziemnomorskich. Proste składniki, powolne gotowanie i dużo mięsa.

Kilka rzeczy, które ją wyróżniają Cevapi to absolutny król. Małe, grillowane kielbaski z mielonego mięsa, podawane w chleбку

somun z cebulą. Do tego często pljeskavica, coś jak większy kotlet mielony w formie burgera, oraz różne szaszłyki.

Spotykamy tu także wpływy kuchni tureckiej. Dużo potraw pieczonych w glinianych naczyniach. Popularne są też dolmy, czyli warzywa faszerowane ryżem i mięsem, burek i jego różne nadzienia w cieście.

Kuchnia bośniacka lubi, kiedy jedzenie ma czas.

Wiele dań długo się marynuje, piecze na niskim ogniu, dusi w sosach. To daje bardzo domowy smak.

Chleb w Bośni jest święty, stanowi podstawę do mięsa. Zawsze świeży, miękki, czasem trochę przypieczony.

Warzywa i rosoly są ważniejsze, niż się wydaje. Chociaż mięso gra pierwsze skrzypce, to dużo jest zup. Latem jedzą sporo papryki, bakłażanów, pomidorów.

Na koniec – to, co wszyscy lubimy – słodkości z dużą ilością syropu. To oczywiście wpływ osmański w wersji „na bogato”: baklava, tufahija – czyli jabłko nadziane orzechami, zalane syropem, oraz kadaif.

Co pijemy? Tylko rakię. Rakija jest jak herbata w Anglii – nie wypada odmówić. A jeśli nie alkohol, to bośniacka kawa, podawana w małym dzbanusku z kostką cukru, którą trzymamy między zębami, pijąc kawę.

Jedzenie jest sycące, proste, ale z charakterem. Bez pośpiechu. Najlepiej smakuje, gdy jest przygotowane przez babcię w niedzielę, a nie w restauracji.

Skąd Bośnia i skąd Hercegowina?

Pierwsze źródła pisane o Bośni pochodzą z X wieku z traktatu De administrando imperio, bizantyjskiego cesarza Konstantyna VII Porfirogenety, który pisał o „małej krainie Bosony”.

Według filologów nazwa Bośnia może pochodzić od iliryskiego słowa bos, oznaczającego bieżącą wodę. Słowiańscy osadnicy nazwali wijący się wśród gór i równin strumień Bośnia – od łacińskiego Basante – a siebie nazwali Bośniakami.

Natomiast pochodzenie nazwy Hercegowina – Ziemia Herzoga, od niemieckiego słowa Herzog, książę – sięga XV wieku i pochodzi od tytułu bośniackiego magnata Stjepana Vukčića-Kosača. Nasz Stjepan zapragnął być księciem i nazwał siebie Herzog. I tak książę, czyli nasz Herzog, był rozpoznawalny jako „gospodarz” tej ziemi. Innymi słowy: Herceg plus owina to „ziemia hercega”, czyli kraj należący do Stjepana.

Stjepan w 1448 r. przyjął oficjalny tytuł „Herceg od



— Bośniackie przysmaki...



— Jezioro Ramskie...

Svetog Save”, czyli „Książę św. Sawy”, patrona Serbii i Bałkanów. I od tego tytułu zaczęto nazywać te tereny Hercegowiną. Wcześniej te ziemie nie miały tak określonej nazwy jako osobny byt – dopiero jego ambicje oraz prestiżowy tytuł stworzyły to określenie. Stjepanek po prostu zrobił sobie brand, jak influencer średniowiecza.

Młode państwo pośród starych konfliktów

Niepodległość Bośni i Hercegowiny ogłoszono w marcu 1992 r. — to jedna z iskier, które zapoczątkowały rozpad Jugosławii i doprowadziły do najbardziej krwawego konfliktu zbrojnego w Europie od czasów II wojny światowej.

Cienie wojny...

Niecałe trzy dekady temu wszystko tu wyglądało zupełnie inaczej. Możemy sobie wyobrazić rzekę, przy której widać grupkę chłopców łowiących pstrągi, żartujących jakby świat

nigdy nie próbował się rozpaść. A przecież wtedy, w latach 1992–1995...

Sąsiedzi, którzy razem pili kawę z tygielka, nagle stanęli po dwóch stronach barykad. Wcześniej najwyższej komuś dał sztachtetą po głowie po przedawkowaniu rakiji. Rano bolało wszystkich jednakowo i nikt nie robił z tego tragedii. Potem przyszli ludzie, którzy obudzili strach, następnie pamięć o tym, że to przecież sąsiad.

Dzisiaj miasteczka znów żyją spokojnie. Kawiarnie są pełne, piesze szlaki pachną sosną i ziołami, a ulicami chodzą ludzie, którzy próbują po prostu żyć. I to jest chyba najpiękniejsze w Bałkanach – ta uparta normalność po wszystkim, co przeszli.

Bałkański kocioł, czyli wojna bośniacka

Wojna w Bośni to konflikt, który trwał od 1992 do 1995 r. na terenie Bośni i Hercegowiny, jed-

nym z państw powstałych po rozpadzie Jugosławii. W konflikcie uczestniczyły trzy główne grupy narodo-religijne: muzułmańscy Bośniacy, prawosławni Serbowie oraz katolicy Chorwaci.

Na początku wojny Bośniacy i Chorwaci współpracowali przeciwko Serbom, którzy dążyli do utworzenia tzw. Wielkiej Serbii i zajęli znaczne obszary kraju. Jednak w 1993 r. doszło do konfliktu również między Chorwatami i Bośniakami, co jeszcze bardziej skomplikowało sytuację. W 1994 r. Bośniacy i Chorwaci zawarli porozumienie i ponownie połączyli siły przeciwko Serbom. I tak to summa summarum wszyscy lali się na okrągło, czyli znaczy się – Bałkański Kocioł.

Srebrenica – rana, która się nie goi

Wojna charakteryzowała się licznymi zbrodniami przeciwko ludności cywilnej, w tym czystkami

etnicznymi. W roku 1993 wkroczyły tam siły pokojowe ONZ, tzw. „Niebieskie helmy”, jednak bez możliwości interwencji zbrojnej. Bardziej byli tu jako obserwatorzy. Utworzono pięć stref bezpieczeństwa.

W jednej z nich – w Srebrenicy – gdzie stacjonował czterystuosobowy kontyngent sił ONZ złożony z uzbrojonych po zęby żołnierzy holenderskich, doszło do największej masakry ludności cywilnej po drugiej wojnie światowej. Serbowie w bestialski sposób wymordowali w ciągu dziesięciu dni, od 12 do 22 lipca 1995 r., ponad osiem tysięcy bośniackich muzułmanów – samych mężczyzn i chłopców. Siły pokojowe ONZ wszystkim się przyglądały, nadal spokojnie patrolując ulice miasta. Przypadek? Chyba nie...

Szacuje się, że w czasie konfliktu zginęło ok. 100 tysięcy osób, a miliony musiały opuścić swoje domy. W ponad 200 obozach na terenie Bośni i Hercegowiny w nieludzkich warunkach więziono i przetrzymywano ok. 130 tysięcy muzułmanów. Największymi bandytami tej wojny byli głównodowodzący sił zbrojnych Republiki Serbskiej gen. Ratko Mladić oraz jej prezydent – z wykształcenia lekarz psychiatra, poeta, ale przede wszystkim zbrodniarz wojenny – Radovan Karadžić.

Dayton – kruchy pokój

Wojna trwała do grudnia 1995 r., kiedy podpisano porozumienie pokojowe



— Polegli za Bośnię...



— Meczet Koski Mehmed-Paszy...



— Pozostałości po wojnie...



— Wodospady w Marjańskim Brodzie...

w Dayton. Na jego mocy kraj został podzielony na dwie części składowe: Federację Bośni i Hercegowiny, zamieszkaną głównie przez Bośniaków i Chorwatów, oraz Republikę Serbską, której dominującą grupą etniczną są Serbowie.

Mimo pokojowego podziału Bośnia i Hercegowina jest do dziś państwem złożonym, wielokulturowym i pełnym widocznych śladów swojej trudnej historii...

**Piotr Ferenc
Howgh!!!
C.d.n.**

Fot. Archiwum Piotra Ferenc

BARTOSZYCKA SPÓŁDZIELNIA – LUDZIE I LOSY

MOSZORO I KORNOWSKI W PIERWSZYM ZARZĄDZIE „BUDOWLANYCH”

Dopiero po latach, przeglądając archiwalia Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”, odkryłem, że Romuald Moszoro i Zygmunt Kornowski – późniejsi współzałożyciele Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja” – należeli do komitetu założycielskiego i pierwszego zarządu Spółdzielni Mieszkaniowej Budowlani w Bartoszycach. To zaskakujące odkrycie domknęło pewną historię, pokazując niezwykle splecione losy lokalnych społeczników.

Kiedy w październiku 1983 roku organizowałem spotkanie założycielskie, by przy Bartoszyckim Domu Kultury powstało koło ludzi piszących z Bartoszyc, nie zdawałem sobie sprawy, że Romuald Moszoro i Zygmunt Kornowski byli członkami komitetu założycielskiego Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Bartoszycach. Tę swoją niewiedzę udało mi się zaszkodzić przypadkiem – w 42. rocznicę działalności Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja”, podczas przeglądania archiwalnych dokumentów spółdzielni, które gromadzę jako materiały do biuletynu upamiętniającego 65-lecie SM „Budowlani” w maju 2026 roku. Ku mojemu zdziwieniu odkryłem wówczas, że Romuald Moszoro, Zygmunt Kornowski i Marian Sadowski stanowili pierwszy Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani”. Tak po prawdzie, koło historii zamyka się tu faktem, że po 22 latach dwaj pierwsi panowie stali się współzałożycielami Bartoszyckiej Grupy Literackiej „Barcja”. Przypadek? Myślę, że nie.

Tymczasem, chcąc przypomnieć sylwetki tych dwóch niezwykle społecznych, postanowiłem opublikować ich biogramy



Romuald Moszoro

w przygotowywanym biuletynie promującym Spółdzielnię Mieszkaniową „Budowlani” w związku ze zbliżającym się jubileuszem 65-lecia jej działalności.

ROMUALD MOSZORO (1900–1986)**Poeta w porę nie zauważony**

Zmarł 27 czerwca 1986 roku. Pisał wiersze przez wiele lat. Dopiero po jego śmierci najbliżsi z grupy literackiej „Barcja” wydali tomik poezji Romualda Moszoro pt. „Zaczarowanym piórem”. Zbiór imponuje wytrzymałością. Trzeba naprawdę wiele hartu, by przez całe życie pisać wiersze programowo staroświeckie, trzymane w jednej formie pieśni, podobne graficznie, wyczulone niemal wyłącznie na piękno przyrody. Wiersze te opisują zachowania, barwy, zapachy i smaki – imponują bogactwem języka, trafnością

określeń, porównań i skojarzeń.

Romuald Moszoro był poetą całkowicie odpornym na mody i koniunktury. Pisał, kierując się potrzebą i osobistą satysfakcją. Opisywał ptaki, zwierzęta, drzewa i rośliny. Jeśli nie był zadowolony z wiersza – pisał drugą, trzecią wersję. Cieszył się harmonią świata materialnego: porami roku, zjawiskami dnia i nocy, soczystością roślinności, charakterami zwierząt, ptasimi lotami, żyznością gleby, nurtami wód – to wszystko wypełnia strofy jego poezji.

Twórczość Moszoro staje się w pełni zrozumiała dopiero w zestawieniu z jego osobowością i nietuzinkowymi losami. Liceum klasyczne w Kołomyi, legiony Piłsudskiego, formacja ułanów ewakuowana na wschód, wyjście z armią Andersa aż pod Monte Cassino. Po powrocie do kraju – skromne prace

w Bartoszycach, nieustanny instykt społecznikowski przejawiany m.in. w spółdzielczości mieszkaniowej, liczne hobby: filatelistyka, wędkarstwo. Ostatnie lata życia związał z „Barcją”, gdzie znajdował satysfakcję twórczą. Szkoda tylko, że nie został w porę zauważony poza lokalnym środowiskiem Bartoszyc.

ZYGMUNT KORNOWSKI (1920–1987)**Bartoszycki badacz historii**

Urodził się w 1920 roku we wsi Byszwałd pod Lubawą. Szkolne lata spędził w Targowisku, następnie uczęszczał przez trzy lata do progimnazjum w Lubawie. Około 1937 roku związał się z Towarzystwem Czytelni Ludowych i prowadził bibliotekę we wsi Targowisko Dolne. Równocześnie rozpoczął naukę zawodu zecera w drukarni „Drwęca” w Nowym Mieście Lubawskim.

Kilka dni przed wybuchem II wojny światowej został zmobilizowany wraz z grupą młodzieży z PW i WF. Po złożeniu przysięgi w Brodnicy trafili do przygranicznych wsi powiatu nowomiejskiego i 1 września 1939 roku stali się pierwszymi obrońcami granicy. Po walkach nad Bzurą Kornowski dostał się do niewoli niemieckiej. Więziono go w Rawie Mazowieckiej, Końskich, Toruniu i Grudziądzu.

Po wojnie wrócił do Lubawy, a w 1951 roku przeprowadził się do Bartoszyc. Pracował w przychodni zdrowia. Brał udział w redagowaniu „Wiadomości Bartoszyckich” wydawanych od 1 stycznia 1956 roku. Był jednym z założycieli Spółdzielni Pracy „Drukarz” (późniejszej „Poligrafiki”), powstałej 23 maja 1957 roku, i jej pierwszym zecerem. Później uczestniczył w redagowaniu „Nowin Północnych” (1959–1960). Ponieważ na naukę nigdy



Zygmunt Kornowski

nie jest za późno, ukończył zaocznie Liceum Ogólnokształcące w Bartoszycach, a następnie zaoczny wydział Policealnego Studium Poligraficznego w Warszawie (1968). Miał za sobą 50 lat pracy zawodowej. Chętnie udzielał się społecznie w różnych organizacjach. Był jednym z czterech założycieli Grupy Literackiej „Barcja”.

Kornowski od najmłodszych lat pasjonował się zbieraniem legend i ciekawostek historycznych. Oddał się temu bez reszty. Znał wiele faktów z przeszłości i liczne legendy z nimi związane. Dzięki jego wytrwałej pracy możemy dziś poznawać nieznaną wcześniej zagadkę naszego regionu. Jego legenda „Kamień z Ostródy” była niemal co roku wznawiana w zbiorach „Klechdy domowe” i „Kiermasz bajek”. Opowiadał m.in. o odnalezieniu bartoszyckich Bartków, o locie

samolotem, podczas którego odkrył pod Kromarkami staropruskie uroczysko w kształcie stadionu – dawny teren obrzędowy i cmentarzysko urnowe.

W sierpniu 1986 roku wydał tomik poezji i prozy „Bartki pełne tajemnic” (34 strony), zawierający 11 wierszy i 7 artykułów publikowanych wcześniej w „Głosie Olsztyńskim”, później w „Gazecie Olsztyńskiej”.

Dopiero teraz rozumiem, dlaczego panowie – współzałożyciele „Barcji” – tak dobrze rozumieli i tak rzeczowo podchodzili do wszelkich prac organizacyjnych w dopiero raczkującej grupie ludzi piszących i zajmujących się twórczością literacką w Bartoszycach. Przypomnę, że działo się to w połowie października 1983 roku, a „Barcja” dotrwała do dziś – do października 2025 roku.

MIĘDZY CISZĄ, SŁOWEM A OKLASKAMI — KONKURS RECYTATORSKI „KRAINA BARCJI”

Powiatowy Konkurs Recytatorski „Kraina Barcji” w Bartoszycach zgromadził młodych recytatorów z powiatu bartoszyckiego. 28 uczestników zaprezentowało wiersze lokalnych twórców Grupy Literackiej Barcja, a wydarzenie zorganizowane przez Powiatową Bibliotekę Pedagogiczną w Bartoszycach stało się jednym z ważniejszych punktów kulturalnego kalendarza miasta.

Emocje towarzyszące wystąpieniom młodych recytatorów były wyczuwalne od pierwszych chwil. Wzruszenie, odwaga, satysfakcja, trema, a przede wszystkim radość z pokonania swoich barier — to wszystko tworzyło wyjątkowy klimat konkursu. Wśród publiczności znaleźli się poeci z bartoszyckiej GL Barcja - autorzy wielu prezentowanych utworów, a także nauczyciele, rodzice, młodsze i starsze rodzeństwo uczestników, budując atmosferę peł-



Fot. PBP w Bartoszycach

„Kraina Barcji” pokazała, że Bartoszyce potrafią stworzyć przestrzeń, w której młodzi ludzie mogą odkrywać słowo, wrażliwość i własny głos

na wsparcia, która momentami niemal drżała od emocji. Uczestnicy podkreślali, że obecność autorów recytowanych wierszy potęgowała emocje. Często padały słowa: „Stresuję się jeszcze bardziej, bo na widowni siedzi autorka/autor wiersza,

który recytuję...” Z kolei lokalni twórcy, wzruszeni wyborem ich utworów, szeptali: „Ojej... ktoś wybrał mój wiersz. To niesamowite.” Publiczność reagowała ciepło i uważnie, nagradzając najlepsze fragmenty brawami. Spotkanie młodych talentów

z lokalną poezją pokazało, że literatura wciąż potrafi wzbudzać emocje i zainteresowanie. Na zakończenie organizatorzy podziękowali uczestnikom, nauczycielom i publiczności za obecność i wsparcie. Wyrazili także wdzięczność osobom i instytucjom, które pomogły w or-

ganizacji konkursu i ufundowały nagrody: Elżbieta Zabłocka, Wiesław Kurach, Andrzej Dycha, Jadwiga Bogdaniuk, Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja”. Jury otrzymało słowa uznania za trud w ocenie wystąpień i wybór laureatów.

Tomasz Miroński

WYNIKI KONKURSU

KATEGORIA KLAS I-III

I — Maja Pręgoska
II — Marcelina Balińska
III — Laura Średzińska
Wyróżnienia:
Anastazja Błaszczuk,
Lilianna Majkowska,
Maria Harhaj,
Maja Złonkiewicz

KATEGORIA KLAS IV-VI

I — Karina Sarna
II — Adam Dudek
III — Izabela Argalska
Wyróżnienia:
Dominika Krawczyk,
Lena Jabłonowska

KATEGORIA KLAS VII-VIII I SZKÓŁ

PONADPODSTAWOWYCH

I — Lena Grudzień
II — Joanna Zwierowicz
III — Antonina Zwierko
Wyróżnienia:
Ptryk Lenard,
Laura Kozioł,
Anna Socha

WIĘCEJ ZDJĘĆ NA
NOWINYBARTOSZYCE.PL

PRZETARG

OGŁOSZENIE

Spółdzielnia Mieszkaniowa „BUDOWLANI” w Bartoszycach
ul. Bema 32, NIP 743-000-47-77 tel./fax. 89 627-13-41

ogłasza przetarg ustny na:

ustanowienie i nabycie prawa odrębnej własności lokalu mieszkalnego
Lokal mieszkalny przy ul. Szymanowskiego 1 m. 21 o powierzchni 39,05m²
- udział we współwłasności 440/21496

cena wywoławcza – 152.000,00 zł

kwota postąpienia – 1.000,00 zł

wadium – 7.600,00zł

Przetarg na ustanowienie i nabycie odrębnej własności lokalu mieszkalnego przy ul. Szymanowskiego 1 m. 21 w Bartoszycach odbędzie się w dniu 25.11.2025 r. w siedzibie Spółdzielni.

Lokal mieszkalny zlokalizowany jest na II piętrze, złożony z 2 pokoi, przedpokoju, kuchni, łazienki oraz posiada przynależną piwnicę o powierzchni 4,95 m².

Lokal mieszkalny wymaga remontu.

Osoby zainteresowane, mogą obejrzeć lokal po wcześniejszym zgłoszeniu się do Administracji Osiedla nr 3, ul. Bema 32, tel. (89) 627-13-62.

Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłata wadium na konto Spółdzielni. Bank Spółdzielczy w Bartoszycach nr rachunku 29 8855 0004 2001 0002 8424 0001 do dnia 24.11.2025 r.

Szczegółowe informacje odnośnie warunków przystąpienia do przetargu, można uzyskać pod nr tel. (89) 627-13-41 wew. 5 oraz w siedzibie Spółdzielni.

Zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „BUDOWLANI” zastrzega sobie prawo odwołania przetargu bez podawania przyczyny.

KONKURS

KONKURS

Stowarzyszenie Bartoszycka Grupa Literacka „Barcja”, ogłasza kolejną edycję Konkursu Poetyckiego im. Leonarda Turkowskiego „Bartoszyce’25” w Międzynarodowym Roku Spółdzielczości 2025 oraz działalności Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Bartoszycach

Konkurs Patronatem Honorowym
objęła Rada Nadzorcza i zarząd Spółdzielni Mieszkaniowej „Budowlani” w Bartoszycach

Konkurs poetycki kierowany jest do młodzieży szkół podstawowych kl. IV-VIII i szkół ponadpodstawowych, a także do osób dorosłych z terenu powiatu bartoszyckiego, szczególnie z Bartoszyc, Sępopola i Górowa Iławeckiego.

Konkurs plastyczny kierowany jest do dzieci i młodzieży bartoszyckich szkół podstawowych i ponadpodstawowych. (Kl. I-III, IV-VIII, szkoły ponadpodstawowe). Dotyczy to biorących udział z Bartoszyc, Sępopola i Górowa Iławeckiego.

Regulamin i Klauzulę zgody, można pobrać ze strony internetowej SM „Budowlani” w Bartoszycach – strona główna.

Prace należy dostarczyć osobiście lub przesłać pocztą (decyduje data stempla pocztowego), do środy 10 grudnia 2025 r. do godz. 14:00, na adres: Spółdzielnia Mieszkaniowa „Budowlani” w Bartoszycach, ul. Bema 32, 11-200 Bartoszyce, sekretariat.

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO UDZIAŁU

DO BARTOSZYC WRACAM, BO TU CZŁOWIEK STAJE SIĘ WAŻNIEJSZY OD SPEKTAKLU

Podczas tegorocznych Integracyjnych Warsztatów Teatralnych odbyła się premiera spektaklu „Siedem uczuć”. Aktorami byli uczestnicy Środowiskowego Domu Samopomocy w Bartoszycach, kadra instruktorska oraz wolontariusze. Wszyscy przygotowali się do odegrania swoich ról przez kilka dni, a całość wyreżyserował Robert Cyrta. Rozmawiamy z reżyserem o jego doświadczeniach, pasjach, teatrze integracyjnym i tym, co sprawia, że Bartoszyce stają się miejscem ważnym zarówno dla uczestników, jak i twórców.

– Które to już warsztaty teatralne przyciągnęły Cię do Bartoszyce i dlaczego to?

– W tym roku odbyły się 18. warsztaty. Była przerwa dwuletnia przez pandemię. Zatem przygoda z warsztatami teatralnymi, gdzie integracja jest głównym celem, zaczęła się 20 lat temu. Co mnie przyciągnęło? Powodów jest wiele. Pierwszy, dostałem zaproszenie, z którego skorzystałem, za co jestem wdzięczny i się bardzo cieszę, że moje losy się skrzyżowały z Bartoszczykami w przestrzeni teatru integracyjnego. Teatru pracy z osobami z niepełnosprawnościami, bo to jest piękne, jak można pracować teatralnie i widzieć, jak osoby odkrywają w sobie talent, odkrywają w sobie świat, mogą występować teatralnie, ciesząc się z tego, że są twórcami.

W Bartoszycach są wspaniali ludzie, z którymi warto się spotykać, do których warto wracać. To też jest dla mnie duża wartość. Swoją przygodę z teatrem integracyjnym rozpocząłem już w Iławie. Zajmowałem tam się teatroterapią i pracowałem z młodzieżą z niepełnosprawnością intelektualną i ruchową. Gdy przeprowadziłem się do Gdańska dostałem propozycję, żeby przyjechać do Bartoszyce i przeprowadzić takie warsz-

taty, które robiłem w Iławie. No i tak już zostało.

Poza tym Bartoszyce są miejscem dla mnie wyjątkowym i bliskim jeszcze z jednego powodu. Przez 10 lat przyjeżdżałem tu z grupą młodzieży, z teatrem, jak mieszkalem jeszcze w Iławie, na przegląd teatrów młodzieżowych „Bakcy!”, który właśnie odbywał się tu w Bartoszyckim Domu Kultury. Był to wojewódzki przegląd i co roku z młodzieżą przyjeżdżaliśmy, żeby na deskach teatru bartoszyckiego pokazywać nasze spektakle. Więc jakoś tak naturalnie Bartoszyce wpięły się w moje życie.

– Teatr jest Twoją pasją od lat. Dlaczego?

– Teatr bardzo mi pomógł poukładać moje życie. To taki trochę paradoks, ponieważ z racji tego, że teatr opowiada o rzeczach zmyślonych, a ja tu się odnoszę do życia. Teatr pomógł zrozumieć pewne mechanizmy i nauczył mnie panować nad rzeczami, na które nie mam wpływu. Z natury jestem człowiekiem nieśmiałym. Raczej nie nazwałbym siebie duszą towarzystwa. Natomiast przez zajęcia teatralne nauczyłem się odkrywać w sobie, że można jednak przezwyciężyć w sobie pewne rzeczy.

To taki jeden aspekt, jeżeli chodzi o teatr. A drugi – przestrzeń. Zachwyliłem się teatrem jako jedną ze sztuk, ponieważ w teatrze można wyrazić wszystko. Do odkrywania teatru nie trzeba talentu, wystarczy chęć, więc teatr ze wszystkich sztuk wydaje mi się najbardziej otwarty, bo z niego mogą czerpać wszyscy. Stąd jest dla mnie taki wyjątkowy. Jest terapeutyczny, otwierający, pouczający, refleksyjny i pobudza wyobraźnię, ponieważ pracując nad spektaklem, budując rolę, zastanawiam się nad życiem, nad postacią i dzięki temu mogę przeanalizować swoje własne życie i zobaczyć, czy nie powinienem dokonać jakichś zmian w sobie.

Teatr jest inspirujący i odkrywcy i co najistotniejsze



Fot. Archiwum

– Jestem wdzięczny, że moje losy się skrzyżowały z Bartoszczykami w przestrzeni teatru integracyjnego. To jest piękne, jak można pracować teatralnie i widzieć, jak osoby odkrywają w sobie talent, odkrywają w sobie świat, mogą występować teatralnie, ciesząc się z tego, że są twórcami – mówi Robert Cyrta

– teatr zbliża ludzi. Jedną z definicji teatru mówi o tym, że teatr to spotkanie aktora z widzem. I tak w rzeczywistości jest, ale poza spotkaniem aktora z widzem jest jeszcze jedna rzecz – budowanie zespołu. Kiedy pracuje się z grupą ludzi nad spektaklem, kiedy pracuje się z grupą ludzi w formie warsztatowej, głównym celem jest stworzenie zespołu, zbudowanie relacji. Sam spektakl jest jednym z narzędzi, żeby zbudować te relacje.

– Ephata to grupa młodych pasjonatów teatru z Gdańska. Kogo dokładnie skupia i skąd pomysł na taką nazwę?

– Ephata z greckiego znaczy „otwórz się”. Ideą teatru jest otwartość. To pierwszy klucz. Jesteśmy otwarci na widza, otwarci na sztukę i na siebie. Na siebie w znaczeniu przyjaźni, ale też na siebie jako nas w głębi. Stąd ta nazwa – „otwórz się”. Właśnie w teatrze znalazłem taką metodę na to, żeby stać się człowiekiem otwartym na ludzi, na siebie, na świat i być otwartym na każdej płaszczyźnie swojego życia. Czy to będą relacje, czy to będzie spotkanie z Bogiem – jest ta otwartość.

Uważam, że to jest klucz do prowadzenia zajęć warsztatowych. Dlatego teatr Ephata jest teatrem otwartym. Skupiam młodych ludzi. Są to ludzie, którzy albo kończą szkołę

średnią, czyli są maturzystami, albo są już studentami, więc są to osoby już pełnoletnie, które wchodzi w dorosłość. I dzięki temu możemy, wspólnie tworząc spektakle, odkrywać najróżniejsze warstwy ludzkiego życia, być otwarci na to, co niesie nam świat, być otwarci na to, co warto w tym świecie znaleźć, być otwartymi na to, co w życiu jest wartościowe.

Dlaczego warto? Dlaczego warto być dobrym? Dlaczego warto się szanować? Dlaczego warto być uczciwym? Dlaczego warto pomagać? Dlaczego warto kochać? Bo warto. Stąd się wziął cały ten pomysł. Pomysł stworzenia teatru otwartego, w którym znajdzie swoje miejsce każdy, bez wyjątku, ponieważ łączy nas jedno – ta otwartość na siebie nawzajem i chęć poznawania świata i zostawienia tego świata, który poznaliśmy, odrobinę lepszym. Właśnie przez sztukę, przez teatr. Stąd nasze spektakle, każdy ze spektakli, który robimy, niesie ze sobą przesłanie, niesie ze sobą nadzieję. Mnie bardzo cieszy, że do Teatru Ephata przychodzą ludzie, którzy tak jak ja chcą być otwarci.

– Skąd czerpiesz pomysły na spektakle?

– Pomysły same przychodzą. Życie jest pełne niespodzianek, pełne tematów, pełne wydarzeń, pełne historii, które warto opowie-

dzieć. Część inspiracji na spektakle wypływa z obserwacji, ale też z własnego doświadczenia, bo nie ukrywam, spektakle są też częścią mnie. Niektóre spektakle pokazują mnie więcej, niektóre mniej. Ale myślę, że jeżeli chodzi o tematykę spektakli teatralnych, które reżyseruję, a czasami zdarza się, że w niektórych gram, dotyczą treści bardzo ważnych, którymi chcę się dzielić. Cieszy mnie również, że gdy przygotowujemy przedstawienie teatralne, gdy przedstawiam młodzieży pomysł, temat spektaklu jest on akceptowany i wspólnie pracujemy nad stworzeniem tego wydarzenia artystycznego. Tematyka spektaklu musi być oparta o to, co dla twórcy jest ważne. Dlatego staje się dziełem sztuki. Nie jest czymś komercyjnym, co można sprzedać, ale jest czymś ważnym, wartościowym, czym można się podzielić. Takie są inspiracje i tematy spektakli.

– Czy nie wydaje Ci się, że klasyka w teatrze nieco przbrzmiewa?

– Teatr jest miejscem, które jest otwarte i na to, co było, i na to, co jest, a zarazem na to, co będzie. Sztuka się zmienia nieustająco, powstają nowe nurty, nowe kierunki, ale najważniejsze jest to, co jest istotą teatru. To właśnie przesłanie. Historia, opowieść, morał. Nasze emocje: smutek, radość, szczęście, żal, rozpacz, gniew, opuszczenie. To nas wszystkich dotyka i myślę, że z jednej strony patrząc na teatr, który używa klasyki do tego, żeby opowiedzieć o tych emocjach, czy teatru współczesnego, który używa narzędzi bardziej wyrazistych, to jednak wszystkie te nurty łączą jeden cel. Cel, który mówi o tym, że warto tworzyć teatr, warto do teatru przychodzić.

Oczywiście można by się zastanowić nad tym, czy już dosyć tej klasyki, bo już tyle razy i na różne sposoby były przedstawiane dramaty z przeszłości. Czy to „Dziady”, czy „Romeo i Julia”, czy

„Iliada”, ale jednak mimo wszystko, za każdym razem, kiedy się zaczyna pracę nad tym spektaklem, zdawałoby się, że już wszystko można było i w każdej możliwej formie zaprezentować, to jednak teatr jest tak twórczy, że każdy kolejny spektakl, każda kolejna odsłona klasyki ma szansę pokazać coś więcej. Zawsze warto więc do nich wracać. Można je zaprezentować w sposób tradycyjny, ale też współczesny, nowoczesny, gdyż teatr opowiada o ludziach, opowiada o emocjach, które nam towarzyszą od samego początku istnienia świata.

– Czy teatr to przestrzeń, która nadal Cię czegoś uczy, czy raczej wchodzisz w niego jak do domu, który dobrze znasz?

– Teatr jest nieodkryty. W teatrze nieustająco się wszystko dzieje i pod względem artystycznym, i pod względem tematycznym, i pod względem wyrazu. Wszystko się w teatrze zmienia. Teatr jest żywy, dlatego teatr jest przeciwieństwem filmu, gdzie wszystko już jest spełnione. Gdy praca nad filmem się kończy, film już zostaje w takim kształcie, w jakim jest, i już nie zostaje zmieniony. Natomiast każdy spektakl teatralny, każde wystąpienie jest czymś nowym, jest nowym odkrywaniem, nowym przeżywaniem, nowym doświadczeniem. Każdy spektakl, który jest grany na nowo, jest w czasie gry odkrywany na nowo. Na nowo jest odkrywana w nim wartość i konkretna historia. Można sto razy zagrać ten sam spektakl, sto razy przeżywać tę samą historię, sto razy odkrywać coś nowego. Teatr jest miejscem, w którym lubię przebywać. Teatr jest przestrzenią działania. Jest przestrzenią tworzenia. Jest również przestrzenią ciszy. Miejscem, gdzie można się zatrzymać i przez chwilę nie pędzić w tym świecie, tylko zatrzymać się nad tym, co wartościowe, co ważne. I to w sposób twórczy kontemlować.

– Jesteś w stanie powiedzieć, ile sztuk wyreżyserowałeś i któ-

re miały dla Ciebie szczególne znaczenie?

– Takie pytania powinny być zabronione, bo są za trudne. Jeżeli weźmiemy spektakle, które były przedstawieniami warsztatowymi, jednorazowymi, projektami lub widowiskami, jest ich bardzo dużo. Natomiast jeżeli spojrzymy na spektakle, które wyreżyserowałem od początku do końca, przygotowane od etapu scenariusza po prezentację i występy przez długi czas, dopóki tytuł nie został zamknięty, tych spektakli będzie dużo. Dokładnie ile? Trudno mi powiedzieć. Zajmuję się teatrem od 30 lat, więc tych spektakli teatralnych będzie pewnie ponad 50.

Które dla mnie są wartościowe? Wartościowe są wszystkie. Każdy spektakl, który został przez mnie wyreżyserowany, jest ważny, ponieważ jeżeli nie byłby ważny, to bym go nie pozwolił pokazywać, to bym go nie zrobił najwycyżajniej w świecie, więc każdy z spektakli jest ważny. Każdy niesie ze sobą niepowtarzalną treść, przesłanie, tęsknotę albo wspo-

mnienie. Każdy powstał, bo chciałem się czymś podzielić z widzami, ze światem.

– Z jaką grupą osób pracuje Ci się najlepiej, jeśli chodzi o teatr?

– Z każdą grupą, która jest otwarta. Pracując w przestroni teatru, czy to na płaszczyźnie warsztatu, czy na płaszczyźnie szkolenia, czy na płaszczyźnie tworzenia spektaklu, każda grupa, która przychodzi na zajęcia i jest otwarta na teatr, chce czegoś doświadczyć. Oczywiście zdarza się czasami, że mamy zespół, który nie do końca chciałby w tych konkretnych warsztatach uczestniczyć. Ale uczestnik jest uczestnikiem. Każdy, kto przychodzi na zajęcia teatralne, jest tak samo traktowany i tak samo się z nim pracuje. Nie ma gorszych ani lepszych uczestników. Nie ma osób, z którymi pracuje się lepiej czy gorzej. Są uczestnicy wymagający i są uczestnicy samowystarczalni. Najważniejsze w teatrze jest to, że każdy, kto doświadcza teatru, wyciąga z niego i zabiera to, co chce. Teatr

nie narzuca. Teatr jest po to, żeby zmusić widza i twórcę do refleksji, żeby zastanowić się nad istotą świata. Tym jest teatr, więc jeżeli chodzi o pracę warsztatową, czy pracę z jakąkolwiek grupą, nie dzielę jej na lepszą czy gorszą. Zawsze praca twórcza jest wyzwaniem, odkrywczą, wyprawą w nieznaną, zawsze z ludźmi i dla ludzi.

– Co uznajesz za swój największy sukces?

– Moim największym sukcesem jest spotkanie z drugim człowiekiem. Tak jak w teatrze – nie robiłbym teatru, gdyby do niego nie przychodzili ludzie, nie chcieli dzielić się pasjami. Moją największą satysfakcją jest możliwość spotkania z przyjaciółmi, spędzenia z nimi czasu, rozmowy. Mam już swoje lata i bliżej mi do kresu niż do początku, dlatego spojrzenie na świat uległo zmianie. Nie traktuję sukcesu w kategoriach nagród czy tytułów. Sukces to dla mnie obecność. Sukcesem jest możliwość robienia tego, co lubię, dzielenia się pasjami. Sukcesem jest to,

że mam wspaniałego syna i córkę. Sukcesem jest to, że mogę oglądać świat – piękny i wspaniały. To jest sukces. Sukcesem jest to, że mimo 51 lat, nie zdiadziałem i jeszcze mi się chce robić coś więcej niż tylko odhaczać obowiązki w pracy. Sukcesem jest możliwość śmiechu, radość ze spotkań z innymi, brak samotności i zgorzknienia. Sukcesem jest poczucie celu i odkrywanie każdego dnia, jak piękne jest życie. Sukcesem jest spokój wewnętrzny, świadomość, że moja ścieżka życiowa nie poszła na marne, że ktoś nade mną czuwa, że ktoś mnie prowadzi. Sukcesem jest życie i bycie sobą.

– Czy oprócz teatru masz jakieś inne pasje? Co jest dla Ciebie ważne w życiu i o czym marzysz?

– Życie jest tak piękne, że nie należy ograniczać się tylko do jednej przestrzeni. Mam mnóstwo pasji, choć nie zawsze mam czas je realizować w pełni. Uwielbiam góry – to dla mnie ukojenie, spokój, miejsce, gdzie ziemia spotyka się z niebem, gdzie mogę się

zatrzymać. Góry mają w sobie niepowtarzalny urok – idąc szlakiem, mam wrażenie, że czas się zatrzymuje. Lubię chwile, gdy przy źródle lub strumieniu słyszę szum wody – wtedy czuję bezpieczeństwo, bliskość z naturą i wszechobecny.

Inną moją pasją jest historia. Uwielbiam opowieści, słuchać o wydarzeniach, przeżywać je na nowo, poznać ludzi, którzy tworzyli historię, zarówno tę wielką, jak i codzienną. Fascynuje mnie, jak przypadek potrafił zmienić losy ludzkości. Lubię odkrywać znaczenie tych wydarzeń, bo każde spotkanie jest po coś.

Kolejną pasją są gry planszowe, przeważnie strategiczne: „Carcassonne”, „7 cudów świata”, „Na Grunwald”, które zmuszają do myślenia. Królową gier pozostają szachy, a na podium moich ulubionych planszówek znajduje się również chińska gra filozoficzna „Majang”.

Uwielbiam też książki – poezję, prozę, dramaty. Lubię czytać i w ten sposób odkrywać nowe światy.

Bieganie jest kolejną pasją.

Długie biegi dają mi wyciszenie umysłu, pozwalają poukładać emocje, planować działania, w tym teatralne. W czasie biegania pojawiają się nowe pomysły, a także uczę się przebaczać – odkładam na bok gniew i zemstę, zaczynam nowy dzień ze spokojem i radością.

Harcerstwo jest dla mnie równie ważne. Jestem starym harcerzem, zarówno w przenośni, jak i realnie. Harcerstwo łączy wędrówkę, przyrodę, spotkania, odkrywanie i naukę, uczy odpowiedzialności i braterstwa. Bycie harcerzem trwa przez całe życie, nie tylko w mundurze.

Jeżeli chodzi o marzenia – główne to, aby moje życie dalej było takie jak teraz: otwarte, pełne dobrych ludzi, doświadczeń i pasji. Z mniejszych marzeń: chciałbym odkryć jeszcze góry, w których nie byłam, skoczyć ze spadochronem, zdobyć patent żeglarski, zbudować własny teatr, a przede wszystkim mieć wokół siebie ludzi, z którymi dobrze się rozumiem.

- Dziękuję za rozmowę.

Aneta Przybytek

WSPÓLNIE DLA PRZODKÓW – WARĘŻ I ŁUBÓW 2025

Waręż i Łubów to dwa niewielkie, lecz wyjątkowo ważne miejsca na mapie Sokalszczyzny – przestrzenie, w których historia wciąż jest żywa, a pamięć przodków przenika codzienność mieszkańców. Waręż, dawne miasteczko o bogatej, wielowiekowej historii, oraz Łubów z unikatową drewnianą cerkwią z 1768 roku, zachowały w sobie ślady wielu pokoleń: kamienne płyty, zatarte inskrypcje, zrujnowane kaplice i dawne nekropolie, które przez długi czas pozostawały zapomniane.

To właśnie tutaj, w tych dwóch miejscowościach, od 2019 roku realizowany jest projekt „Wspólnie dla Przodków / Спільно для Предків”, którego misją jest przywracanie godności miejscom pamięci oraz ocalanie historii dawnych mieszkańców pogranicza. Od 2021 roku prace są finansowane przez Narodowy Instytut Polskiego Dziedzic-



Fot. Archiwum

Dzięki jego zaangażowaniu niewielka oddolna inicjatywa wolontariuszy, finansowana początkowo z prywatnych środków, przekształciła się w jeden z najbardziej rozpoznawalnych projektów polsko-ukraińskich w zakresie ochrony dziedzictwa

stwa Kulturowego za Granicą POLONIKA w ramach programu „Polskie dziedzictwo kulturowe za granicą. Wolontariat”, a także przez Stowarzyszenie „Jesteśmy Razem” oraz NSZZ Funkcjoniariuszy Straży Granicznej przy NwOSG.

Koordynatorem całej inicjatywy pozostaje Sebastian Biront wolontariusz Fundacji SCIRE – potomek dawnych mieszkańców Waręża i Łubowa, genealog z ponad dwudziestoletnim doświadczeniem, pasjonat lokalnej historii oraz osoba, która od

początku nadaje projektowi kierunek i dynamikę. Pochodzi z Bartoszyce na Warmii i Mazurach – regionu, do którego po II wojnie światowej i podczas powojennych akcji przesiedleńczych trafiło bardzo wielu dawnych mieszkańców Sokalszczyzny. To właśnie tam, wśród opowieści i wspomnień przesiedlonych rodzin, zrodziła się jego fascynacja historią Waręża, Łubowa i całej Sokalszczyzny. Dzięki jego zaangażowaniu niewielka oddolna inicjatywa wolontariuszy, finansowana

początkowo z prywatnych środków, przekształciła się w jeden z najbardziej rozpoznawalnych projektów polsko-ukraińskich w zakresie ochrony dziedzictwa.

W 2025 roku wszystkie prace koncentrowały się wyłącznie na dwóch nekropoliach – w Warężu i Łubowie oraz wokół ruin kościoła św. Marka. Wolontariusze usuwali wieloletnie zarośla, odsłaniali niewidoczne pochówki, porządkowali teren, dokumentowali inskrypcje i prowadzili prace konserwatorskie. Jeszcze w 2021 roku oba cmentarze wyglądały jak gęsty las – pełen drzew, krzaków, samosiejek i nieprzebranej roślinności, która całkowicie uniemożliwiała wejście na teren. Dzięki systematycznej pracy wolontariuszy, prowadzonej od 2019 roku, dziś nekropolie są na tyle uporządkowane, że można je regularnie kosić kosiarką, utrzymywać w czystości i prowadzić dalsze prace renowacyjne. To najlepszy dowód na ogromną zmianę, jaką przyniosła

konsekwentna polsko-ukraińska współpraca.

Wśród najważniejszych osiągnięć roku znalazły się: renowacja płyty dziedzica Waręża Franciszka Zatora Ciesielskiego z 1801 roku, konserwacja płyty kapitana i dyrektora szkoły Włodzimierza Milanowskiego, uporządkowanie nagrobka dawnego burmistrza Mateusza Mackiewicza, a także oczyszczenie polskiego nagrobka przy cerkwi w Łubowie. Dodatkowo orestaurowano ponad dwadzieścia innych nagrobków z XVIII–XX wieku, przywracając im historyczną czytelność i należną godność.

Jednym z kluczowych elementów projektu pozostaje działalność edukacyjna. Sebastian Biront poprowadził wykład dla studentów we Lwowie, poświęcony genealogii, badaniom DNA i ochronie dziedzictwa kulturowego. W Sokalu przeprowadził zajęcia dla młodzieży Małej Akademii Nauk, ucząc ją odkrywania własnych korzeni, pracy z archiwami, budowania

drzew genealogicznych i rozumienia znaczenia lokalnej historii. W ten sposób projekt staje się nie tylko pracą fizyczną na nekropoliach, ale również platformą świadomego budowania pamięci i tożsamości.

Rok tradycyjnie zakończył się zapaleniem zniczy na grobach, którymi wolontariusze opiekują się od 2019 roku. Ten symboliczny, lecz niezwykle wymowny gest podkreśla szacunek dla przeszłych pokoleń i dowodzi, że pamięć o dawnych mieszkańcach Waręża i Łubowa jest wciąż żywa.

Dziś „Wspólnie dla Przodków” to coś więcej niż projekt wolontariacki. To przykład dialogu, współpracy i wzajemnego szacunku pomiędzy Polakami i Ukraińcami. To dowód na to, że wspólna historia może łączyć, inspirować i budować mosty ponad granicami.

„To, co żyje w pamięci – żyje wiecznie.”

WIĘCEJ ZDJĘĆ NA NOWINYBARTOSZYCE.PL

WYBITNE UTWORY ZNANYCH POLSKICH WOKALISTÓW ZAŚPIEWALI MŁODZI WYKONAWCY

W Korszach, Barcianach i Reszlu zabrzmiały ponadczasowe przeboje polskiej estrady. Anna Czok i Olaf Batko w koncercie „Lubię wracać tam, gdzie byłem” sięgnęli po utwory Hanny Banaszak, Grażyny Łobaszewskiej, Zbigniewa Wodeckiego i Andrzeja Zauchy, oddając im wrażliwość i szacunek. Publiczność mogła poczuć magię klasyki polskiej muzyki rozrywkowej na nowo.

Dźwięki, które pamięta się długo, wypełniły sale koncertowe Korsze, Barcian i Reszla. „Lubię wracać tam, gdzie byłem” to cykl koncertów, podczas którego młodzi artyści – Anna Czok i Olaf Batko – sięgnęli po ponadczasowe utwory polskiej muzyki rozrywkowej. Publiczność mogła usłyszeć interpretacje piosenek Hanny Banaszak, Grażyny Łobaszewskiej, Zbigniewa Wodeckiego i Andrzeja Zauchy, wykonywane z pełnym zaangażowaniem i wrażliwością.

Trzy koncerty, jedna spójna opowieść

Koordinację wydarzenia prowadziła Katarzyna Żwie-



Wykonawcy koncertu „Lubię wracać tam, gdzie byłem” wraz z organizatorami wydarzenia podczas spotkania w Gminnym Ośrodku Kultury w Barcianach

rełto, narrację spinał Piotr Frąckiewicz, dyrektor MOK w Korszach. Koncert rozpoczął się w Korszach, potem przeniósł się do Barcian, a po nim odbył się jeszcze występ w Reszlu. Wszędzie przyjęto artystów z entuzjazmem i życzliwością, two-

ząc doskonałą atmosferę do odbioru muzyki.

Owacje i uznanie publiczności

Publiczność reagowała brawami, uśmiechami i skupionymi spojrzeniami, a kulminacją były owacje na stojąco. Anna Czok i Olaf

Batko zostali nagrodzeni za talent, zaangażowanie i pasję, którą włożyli w przygotowanie repertuaru.

Profesjonalne przygotowania i wsparcie samorządów

Koncert powstał dzięki Stowarzyszeniu Aktywne

Korsze i wsparciu Gminy Korsze, oraz dofinansowaniu ze Starostwa Powiatowego w Kętrzynie. Dzięki temu młodzi artyści mogli wystąpić w profesjonalnej oprawie, a każdy detal koncertu – od aranżacji po narrację – zyskał odpowiednią jakość.

Praca pod okiem doświadczonych muzyków

Przygotowania trwały tygodniami. Anna i Olaf ćwiczyli pod okiem Eleny Witkowskiej, nauczycielki muzyki z Młodzieżowego Domu Kultury w Bartoszych, prowadzącej zajęcia wokalne i fortepianowe w Studiu Piosenki od ponad dwudziestu lat. Aranżacje wykonał Mateusz Kaszuba, absolwent Uniwersytetu Muzycznego Fryderyka Chopina w Warszawie i Akademii Muzycznej w Krakowie, zdobywający doświadczenie u wybitnych artystów nowojorskiej sceny jazzowej.

Wspólne wsparcie dla lokalnej kultury

Organizatorzy – Gmina Korsze, Stowarzyszenie Aktywne Korsze – podkreślają, że dzięki współpracy instytucji i samorządów takich jak: Gminny Ośrodek Kultury w Barcianach, Uniwersytet Trzeciego Wieku w Reszlu i Miejski Ośrodek Kultury w Reszlu, możliwe jest rozwijanie lokalnej kultury i wspieranie młodych talentów z Powiatu Kętrzyńskiego.

MOK Korsze

KULTURALNY DZIEŃ SENIORA W KORSZACH – ŚWIĘTO AKTYWNOŚCI I TWÓRCZEJ ENERGII SENIORÓW

Kulturalny Dzień Seniora w Miejskim Ośrodku Kultury w Korszach zgromadził seniorów z całego powiatu kętrzyńskiego. Występy artystyczne, lokalna tradycja i wspólne świętowanie podkreśliły ogromne zaangażowanie organizatorów i uczestników.

Sala Miejskiego Ośrodka Kultury w Korszach wypełniła się widzami, którzy śledzili kolejne występy i integrowali się ze środowiskiem seniorskiego ruchu kulturalnego.

Na scenie wystąpiła grupa Młoda Sercem z Kętrzyńskiego Centrum Spotkań Seniora, prezentując spektakl „Kawałki żeńskie, męskie i nijakie”. Aktorzy-ama-



Kulturalny Dzień Seniora przyciągnął do Korsze wielu seniorów z powiatu kętrzyńskiego

torzy udowodnili, że pasja do teatru nie zależy od wieku. Publiczność nagrodziła ich gromkimi brawami.

Równie dobrze przyjęto zespoły muzyczne: Kwiaty Jesieni z Reszla, Bartowie z GOK w Barcianach oraz

Chór Seniorów Melodie z Kętrzyna. Każdy z nich zaprezentował własny repertuar, tworząc przegląd

lokalnej muzyki. W programie znalazła się też prezentacja fragmentów Warmińsko-Mazurskiego Wesela w wykonaniu Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Korszach oraz występ Korszeńskiego Zespołu Ludowego „Echo Korsz”.

Podczas wydarzenia zabrał głos Burmistrz Korsze, Jan Adamowicz, podkreślając znaczenie przestrzeni dla seniorów, w której mogą rozwijać swoje pasje i uczestniczyć w życiu kulturalnym gminy. Obecny był także Tomasz Miroński, dyrektor GOK w Barcianach, wraz z zespołem Bartowie, co wzmocniło współpracę między placówkami kultury. Wydarzenie prowadził Piotr Frąckiewicz, dyrektor MOK

w Korsze i pomysłodawca całego przedsięwzięcia.

Wstęp był wolny, dzięki czemu seniorzy z Korsze, Reszla, Kętrzyna i Barcian mogli wziąć udział w wydarzeniu. Publiczność nie tylko oglądała występy, ale też rozmawiała, wymieniała doświadczenia i nawiązywała nowe znajomości.

Organizatorami byli Stowarzyszenie Aktywne Korsze i Miejski Ośrodek Kultury w Korszach, przy wsparciu partnerów: Kętrzyńskiego Centrum Spotkań Seniora, Uniwersytetu Trzeciego Wieku w Korszach, Powiatu Kętrzyńskiego i GOK w Barcianach. Dzięki tej współpracy seniorzy mogli spędzić dzień z muzyką, teatrem i spotkaniami towarzyskimi.

MOK Korsze